

WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnikiem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.
Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

ADRES:

Łomża, róg ulic Bługiej i Krótkiej
dom p. Czarnieckiego.
Redakcja i administracja otwarte
codziennie od 9 do 10 rano i
od 3 do 5 po południu.
W Niedziele i Święta od 12 do 2 p. p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16
« 1/2 « . . . rb. 8
« 1/4 « . . . rb. 4
« 1/8 « . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Maglaca potrzeba.



Ratujmy młodzież!

Nikomiu nie tajno, w jak opłakanym położeniu znajdują się wychowawcy szkół prywatnych, w szczególności w Łomży, niemniej nikomu jakoś nie przyszło do głowy pospieszyć im z pomocą. Trzeci już rok tutejsza Szkoła Handlowa męska wypuszcza w świat swoich maturzystów, i trzeci rok społeczeństwo przechodzi do porządku dziennego nad faktem, że większość samego kwiatu młodzieży po latach pracy wytężonej w najniekorzystniejszych warunkach — zostaje na bruku! Wyższe uczelnie w Cesarstwie dla nich zamknięte, na dalszą naukę prywatną brak środków, brak sił fizycznych, brak — nie dziwcie się — nieraz i sił moralnych; o wyjeździe za granicę niema mowy. W rozterce i mękach niepokoju szamocą się bezradni, ci, którym — zdawałoby się — świat winien stanąć otworem, a społeczeństwo mija obojętnie wynędzniałe ich twarze...

Jesteśmy przekonani, że to tylko jedno z tych tragicznych przeoczeń rozumu i serca, za które się nie wjni pokoleń zboliałych, znękanych ciężkimi doświadczeniami, jeżeli tylko umieją ocknąć się wczas i zaniedbanie ze zdwojoną miłością ofiarnie odrobić. Takie jest prawo polskiej duszy, cierpiącej w «piekle dni naszych», niechże już prawu stanie się zadość!

Przed nami leży «Ustawa Towarzystwa Pomocy dla byłych wychowanców Prywatnej Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach», zarejestrowana 18. lutego r. b., przed nami — z drugiej strony — widmo najlepszych byłych uczniów łomżyńskiej Szkoły Handlowej męskiej i takichże uczenic żeńskiej, z niezaschłym niemal atramentem najpochlebniejszych ocen na patentach, bez żadnych zgoda środków do dalszego kształcenia się prawidłowego.

Więc pójdźmy za przykładem Suwałk, założmy także towarzystwo u siebie niezwłocznie, a zanim ono powstanie i zacznie systematycznie gromadzić na ten cel fundusze, niech się posypią ofiary na pomoc doraźną dla tych maturzystów i maturzystek, którzy już za kilka tygodni *muszą* się znaleźć w ich posiadaniu. Powiadamy, że «muszą», bo społeczeństwo, któreby nie potwierdziło czynem, że «muszą», okazałoby się niewartym inteligentnej młodzieży.

Dwa razy da, kto da rychło.

Komitet Redakcyjny składa na cel powyższy rb. 40.

O B A Ł K A N.

(Studjum historyczne).

II.

Gdy Turcy Osmanie w r. 1453. kładli kres cesarstwu bizantyńskiemu, dostali w moc swoją nie tylko rezydencję cesarzy, ale i siedzibę patriarchy, najwyższej głowy Kościoła greckiego. Wzięli po cesarzach stolicę i władzę nad ich ziemiami, nie wzięli po patriarchach rządu dusz: jakkolwiek prawo mianowania i usuwania patriarchy konstantynopolskiego przywłaszczył sobie sultan, jednak nie śmiał się nigdy targnąć na jego autorytet religijny wśród swoich—przy patriarsze została po dawnemu nieograniczona władza nad wiernymi.

Ten nienaturalny stosunek władzy kościelnej do świeckiej, wyrażający się w zależności najwyższej głowy Kościoła od względów „pogańskiego” władcy, musiał w chrześcijańskich mieszkańcach półwyspu, Słowianach i Grekach, wywołać z czasem pragnienie zmiany, oglądanie się za wybawicielem. Mówimy «z czasem», gdyż należy pamiętać, że z Turkami, którzy okrążyli o wiek wcześniej, niż w Istambule, rozgospodarzyli się na półwyspie (stolica—Adrianopol), zdołały się do połowy XV. wieku tameczne narody chrześcijańskie żyć z niemi wcale nienajgorzej. Grecy, uprzykrzywszy sobie ucisk fiskalny biurokracji bizantyńskiej, witali w Osmanach pogromców zniechęconego systemu rządowego. U nadchodzących władców ubiegali się nadto o względy w tej nadziei, że zaskarbią sobie ich protekcję w państwie przeciwko konkurencji ekonomicznej Słowian. Ci ze swej strony, z podobnych względów, również dość szybko zapomnieli Turkom i Kossowe Pole, i zdobycie Tirnowy,

i okrucieństwa i rzezie, uwiecznione zresztą w narodowej poezji serbskiej pieśniami o królu Łazarzu. Po śmierci ostatniego swojego króla, Jerzego Brankowicia (1453), Serbowie w obawie przed rządami katolickimi, na które się zanosilo, woleli «poganom» dobrowolnie powdywać fortece. Dopiero z latami, gdy Ottomanie wraz z Konstantynopolem zaczęli sobie coraz wyraźniej przyswajać także niektóre cechy systemu, który tam miał swoją odwieczną stolicę, gdy łupiestwo skarbu wróciło po dawnemu, zbratawszy się jeszcze z bezgraniczną pogardą i poniżeniem chrześcijańskich «rajów», z całą ohydą systemu rekrutowania janczarów, — dopiero przyszło ocknienie. Poddani Turkom chrześcijanie zaczęli coraz boleśniej pojmować przewrót, jaki się spełnił, gdy na kopułach Hagia Sofia zajął półksiężyć miejsce straconego krzyża.

Przywrócenie krzyżowi wydartego tronu poczęło być tęsknotą uciśnionych ludów. Rodziła się idea solidarności chrześcijańskiego Wschodu. Jej świadome ognisko powstało rychło daleko na północy, w jednej gienjalnej głowie. Stać się mieczem i tarczą Kościoła greckiego, stać powtórzeniem monarchji Karola Wielkiego na Wschodzie—oto potężna żywotnością idea, którą swojemu państwu zaszczylił i na długie wieki przekazał gienjusz wielkiego kniazia Moskwy—Iwana III. Odkąd z ręką księżniczki bizantyńskiej (Zofji Paleolog) przyjął Iwan III. tytuł cara (skrócone: cesarz) dla siebie, a herb rzymskiego i bizantyńskiego orła dwugłowego dla państwa, odtąd kierunek historycznego rozwoju późniejszej Rosji został wytknięty.

1) **P. Dunikowski.****Rys wieku życia mego i wypadki i ciekawości.****Uwagi wstępne.**

Zapiski Dunikowskiego jako źródło historyczne nie mają zapewne większej wartości. Sporządzone w wieku podszłym, w ćwierć wieku po wydarzeniach przedstawianych, pozbawione są dat ścisłych, czasem może pamięć autorowi nie dopisała, może to i owo błędnie przechowała, a przede wszystkim — mało. Godna uwagi jest charakterystyka opieszłości powdźwów w przeciwstawieniu do zapалу żołnierzy—zgodna z sądami klasycznych historyków roku 1831. (Prądzyński, Mochnacki i in.). Dowodzi to, że wady kierownictwa były bijące w oczy, dostrzegalne dla ogółu uczestników powstania i przez to wysoce demoralizujące.

Co jednak nadaje tym wspomnieniom rzetelną wartość, to owe «ciekawości», rysy obyczajowe (np. charakterystyka Mazurów pruskich, gburów) i nadewszystko charakterystyka własna piszącego. Ta jego interesowność w służbie dla ojczyzny, której wypomina swoje zasługi i do której ma pretensje, aby mu dała «wynagrodzenie i zapewniła «los do śmierci»: albo to jego «pocziwe sumienie», z jakim «sobie nadrabia na konia i na broń

z tych, co odbiera», a nawet «złagadza wszystko śniadankiem» i naiwnie jeszcze się pociesza, że nie „korzysta” i nie „krzywdzi ogółu”, i ta niemniej „pocziwa” wyrozumiałość dla żołnierza, który „będąc na patrolu, znalazł groch u baby pod strychem”, za co przecież powinien być surowo ukaranym,—to wszystko rysy zdawna charakterystyczne dla szlachty mazowieckiej, rysy Imci pana Paska, po dwustu latach w niczym niezmienione. P. Dunikowski ma wszystkie rysy ujemne Paska i ma jeszcze jeden, który tamtemu był obcy, mianowicie że Opatrzności Boskiej i Matce Najświętszej dziękuje za... dobrego konia, «bo na dobrem koniu można uciekać i pędzić»... Lecz cóż się dziwić jego dbałości o swoje życie w «okropnych zdarzeniach», kiedy jego zdaniem „ci, co zrobili rewolucję, byli zapaleńce”, a on, czterdziestoletni mąż, oczywiście już się nie palił, owszem, bystro dostrzegając, że «bez wojny można było coś dobrego» uprosić od Cesarza, nieprzyjmujący tak samo akuratanie, jak on sobie po upadku powstania uprosił... posadę. A zatem: powstanie zbyt cenne, nawet szkodliwe, ale on idzie do niego... po «los»; zawiedziony, wraca do systemu prośb—i dziwi się, że mu w nagrodę za uczestnictwo w powstaniu rząd nie chce dać posady; nawet się unosi, drze papier z odmową dwukrotnie, «aż go postraszyli kozą»—iście mazurska logika, no, i potrosze—Zagłobiańskie męstwo!

Kto był carem, musiał mieć prawo do Carogrodu. Tak został po słowiańsku ochrzczony gród Konstantyna, uważany teraz za naturalne dziedzictwo carów Moskwy.

Wielkość i żywotność idei Iwanowej polega na tym fakcie, że nie jest ona prostym wynikiem tak przypadkowej okoliczności, jak małżeństwo z księżniczką upadłej dynastji, ale że zasadza się na głębszych podstawach moralnych: wspólności wyznaniowej i pokrewieństwie plemiennym z ogromną większością narodów europejskiej części cesarstwa niegdyś greckiego. Jeżeli mowa o wspólności plemiennej, to trzeba tu zaznaczyć, że i Grecy nowożytni wchłonęli dużo pierwiastku słowiańskiego pomiędzy VI. a IX. wiekiem naszej ery. Co wreszcie najważniejsza, to że owe idealne obsłony zabezpieczały tylko uświęcenie moralne realnemu interesowi państwowemu—konieczności utwierdzenia się na wybrzeżach mórz południowych. Środkiem tylko do tego celu miało być opanowanie strażnicy owych wód, Carogrodu. Zresztą punkt ten uważany był za klucz do panowania nad Europą, Azją i Afryką, słowem—do panowania nad światem

Jeżeli imperjalistyczna idea Iwana III. nie poczęła się na półwyspie Bałkańskim urzeczywistniać natychmiast w w. XV., to w niczym nie uchybia ani wielkości jej samej, ani gienjuszowi jej twórcy. Przeciwnie, im ponętniejsza była myśl władzy nad Złotym Rogiem, tym bardziej trzeba podziwiać mądrą wstrzeźliwość carów moskiewskich, wyniesioną ze szkoły trzywiekowej tatarskiej niewoli, krócej tenżesam Iwan III. położył kres. Od tego czasu mija drugie półtrzecia wieku powściągliwego milczenia o tym, o czym się myśli nieprzerwanie, do czego się dąży z żelazną konsekwencją. Chcąc do odległego celu proporcjonalnie ustosunkować środki, skupiają carowie mo-

Wydajemy rękopis bez zmian, tylko niekiedy dla powiązania zdań nadstawiamy je wyrazami, wyróżnionemi w druku przez nawiasy. Pisownię wyrazów obcych z brzmieniem «i» przed samogłoskami zachowujemy zgodną z manuskryptem, to samo z końcówkami narzędnika i innych przypadków; odstępujemy natomiast od rękopisu w tym, że przywracamy ó, którego autor, zapewne pod wpływem tutejszej wymowy, nie odróżnia w piśmie od o. Drukujemy też ę wszędzie, gdzie tego ogólnopolska ortografia wymaga, choć u autora jest nieraz e, zwłaszcza przed ł oraz na końcu wyrazów. Dużych liter używamy w wyrazach, które on stale tak zszczywa. Charakterystyczne np. dla niego, że dużemi literami wyróżnia wyrazy wojskowe: Żołnierz, Oficer, Generał, (niekiedy nawet Wojsko i Koń), dalej administracyjne, np. Województwo, rodzinne: Ojciec, Matka, Żona, zawsze: Ojczyzna. Trajne stosowanie znaków pisarskich wskazuje na znaczną inteligencję lub wprawę pisarską, a zeszytik polinowany, z marginesami, jak również pismo czytelne i dość wyrobione—świadczą o wielkiej staranności weterana.

F. S.

skiewscy całą swą przewidującą działalność około skonolidowania wewnętrznej siły państwowej.

Przedewszystkim zjednoczenie polityczne narodu ruskiego. W granicach nieprzerwanego władania Rurykowiczów dokonywa go znowu ten sam Iwan III. Rozszerzając zaś tę dążność unifikacyjną i dalej, musieli się carowie nieuchronnie natknąć na opór państwa litewskopolskiego, do którego należały ogromne obszary Rusi nadnieprzańskiej, z prastarą stolicą Rurykowiczów—Kijowem. Jakby zapowiedź tragicznego wyniku trzywiekowych zapasów Moskwy z Rzeczpospolitą polską, przychodzą pierwsze zdobycze Iwana III. na litewskim Zadleprzu, poprzedzone zwycięstwem nad Wiedroszą (1503). Traktat andruszowski (1667.) i rozbiory Polski są tylko etapami dalszemi w konsekwentnym dążeniu następców Iwana do zjednoczenia wszystkiej ziemi, gdzie tylko noga Rusina powstała. Dobitny wyraz temu dążeniu daje Piotr W., mianując siebie Imperatorem Wszech-Rosji.

St.

(C. d. n.)

W społeczeństwach wolnych pedagogiem jest każdy ojciec, dbający o wychowanie swoich synów i córek, pedagogiem jest nawet mimo swojej woli każdy mąż, stojący na świeczniku społecznym, świecący swoim życiem i przykładem na złe czy na dobre, pedagogiem wreszcie każdy obywatel poczuwający się do odpowiedzialności obywatelskiej, bo nawet nie mający rodziny, powinien co najmniej wychować siebie samego na użytecznego członka społeczeństwa i na to, żeby nie był dla swojego otoczenia tym kamieniem młyńskim z ewangelji, który pływającego wciąga na dno.

St. Szczepanowski.

Doświadczając miotany przez różne koleje, przy schyłku mojego wieku dojrzała myśl nakłania mnie, abym określił jakiegokolwiek wypadki tysiączne w pamięci Pielgrzymki życia mego 76 lat wieku.

Urodziłem się z stanu biednych Szlachty Rodziców 1790. r., w miesiącu maju. Matka umarła, nieznałem jej troskliwego pielęgnowania; śmierć okrutna i niełitościwa zrobiła mnie sierotą, a Ojcu wydarła Przyjaciela. Opatrzność Boga dała mi Brata starszego Andrzeja Żonę, która była rozsądna, dobrego serca, pełna litości, jak własne swoje prowadziła dziecię i strzegła, abym nie wyszedł na drogę nieszczęśliwej sieroty: chowała moralnie, tak jak przystoi na pocziwą matkę, okazała mi dowody, jakem był na urlopie.

Ojciec nie posiadał wielkiego majątku, jednak był troskliwy o dobre wychowanie, abym się różnił od prostych ludzi. Dawał mi do

Dzwon św. Michała w Łomży.

(Legiendarz miejscowa.)

Pod stropem kościelnej dzwonnicy u Fary
Kołysał się niegdyś przedziwny dzwón stary—
W poranki, południa i ciche wieczory
Stał głos swój potężny nad sioła i bory.

Był zwany imieniem świętego Michała,
Do modłów pierś jego wierzących wzywał.
I był on przez jakieś zaklęcia czy dziwy
Obdarzon uczuciem i myślą—jak żywy.

To szła pod niebiosy peiśh dzwonu wesela,
Gdy brzmiało „Te Deum” wśród murów kościoła,
To znówu słyszałeś, jak cicho się żali,
Gdy „Requiem aeterna m” nad zmarłym śpiewali.

A zawsze przed wojną, zarazą, pożogą,
Gdy północ nadeszła, rozbrzmiewał dzwón trwoga:
Bił sercem spiżowym bez ludzkiej pomocy,
Przeciągły dźwięk płynął nad miastem wśród nocy.

Łomżanie wróżebny głos dzwonu już znali,
By przyszele nieszczęścia odwrócić—czuwali
Aż wkońcu, gdy w kraju ostatnie szły boje,
Dzwón, wróżąc niewolę, pękł nagle na dwoje

I odtąd pęknięty, przedziwny dzwón stary
Spoczywa milczący na wieży u Fary.

Włady.

Sprawozdanie szkolne.

Prywatna męska VII-o klasowa Szkoła Handlowa w Łomży.

Krótkie sprawozdanie naukowo-wychowawcze za rok szkolny 1909—10.

Otwarcie roku szkolnego. Rok szkolny rozpoczął się posiedzeniem Rady pedagogicznej w dniu 31. sierpnia, na którym rozważano podania petentów, przyjęto rozkład egzaminów i tematy egzaminacyjne. Egzaminy, przejściowe i wstępne, odbywały się od 1. do 5. września. Wykłady rozpoczęły się w dniu 9. września, po nabożeństwie, odprawionym dla młodzieży szkolnej.

Ilość uczniów i oddziałów. Po obliczeniu rezultatów egzaminów powakacyjnych w dniu 5. września okazało się uczniów, zakwalifikowanych do promowania (przed i po wakacjach) 287, do pozostawienia na drugi rok w tej samej klasie 13, do przyjęcia z pośród nowych kandydatów 74, razem 374 uczniów. Jednak w dniu rozpoczęcia lekcji do szkoły stawiło się tylko 316 uczniów,—pozostali 58, opuścili szkołę dla niewiadomych powodów, bez uprzedniego zawiadomienia o tym zarządu szkoły ze strony rodziców. Wobec tego Rada opiekuńcza szkoły postanowiła otworzyć 11 oddziałów, w których ilość uczniów była następująca: klasa wstępna 15, pierwsza 48, druga oddział A 32, druga oddział B 23, trzecia oddział A 31, trzecia oddział B 33, czwarta oddział A 27, czwarta oddział B 30, piąta 35, szósta 21, siódma 20 uczniów.

Zespół pedagogiczny. Personel pedagogiczny, w którym zaszyły duże zmiany (oprócz nowego dyrektora wsta-

szkoł(y), Liceum zwane(j), w Sejnach. Tam odbyłem kurs czwartej klasy; a że 4. klasa nie ukształca kompletnie człowieka, nie mogłem trafić na tryb mego przeznaczenia. Zdawało się Ojcu i mnie, że ja już jestem ukończony i mądry, lecz to było przeciwnie, bo i wiek był niedojrzały, i nieukształcony. Ojciec oddał (mię) samemu sobie: błąkałem się, miotany różnemi myślami, niewiedziałem, w czym mam szczęście; a że nas było trzech, wypadło zawsze jednemu pójść do Wojska, i tak przez różne okoliczności padł los na mnie do Wojska, a to za wskrzeszeniem Królestwa Pol. przez Aleksandra I, Cesarza Rosyji a Króla polskiego. Zdawało się, kochana Ojczyzna zrobi los do śmierci... Służyłem bez żadnej przerwy w Gwardji Szuserów (sic!) przy naczelnym Wodzu W. Ks. Konstantym, przechodziłem stopnie jako Żołnierz pod-Oficer lat piętnaście, a jako wachmistrz Star-

szy wziętem dymisyję w roku 1830, w miesiącu maju, a w jesieni Rewolucya. Dymisyję miałem bardzo piękną, która mogłaby zrobić los, byłem przy fabrykach żelaznych w województwie Krakowskim. Powołany w szeregi Rewolucyjne, przysłali mi Nominacyję (na) Porucznika. Zostałem Delegowanem do odbioru Żołnierzy, koni i broni od Szlachty Dworów w Kielcach. Była to dla mnie chwila nadziei Swobody. Po uformowaniu 1-go Pułku Krakusów chciał Generał Dembiński, ażeby odbierał na drugi pułk, ale znudzony pracą pokoju, wolałem iść do boju, jako stary mając nadzieję, że się dosłużę wynadgródenia, za (to, że) lat piętnaście poświęcałem moje całe zdrowie i życie. Całą zimę byłem w boju, dzień i noc w polu, chłód i głód walczył ze mną, bo kasza gotowana w wodzie, z gnojówki z pod obory cedzonej przez chustkę, i ta smaczna była i t. p.—

pilo na nowo do szkoły 6 nauczycieli), przedstawiał się jak następuje: 1) Tomasz Niklewski, dyrektor szkoły (ukończył wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu petersburskiego z dyplomem I. stopnia, posiada wyższe świadectwo nauczycielskie z prawem wykładania matematyki, fizyki, mechaniki i astronomji. był dyrektor gimnazjum polskiego w Łodzi) wykładał w najwyższych klasach matematykę, fizykę i kosmografię, razem godzin 11; 2) ksiądz Witold Supiński (ukończył seminarjum w Sejnach) nauczał religji we wszystkich klasach, razem godzin 20; 3) Franciszek Stopa (ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu krakowskiego i wiedeńskiego, posiada świadectwo nauczycielskie) wykładał język, literaturę i historję polską, razem godzin 30, był gospodarzem klasy V-ej; 4) Konstanty Bzowski (ukończył wydział przyrodniczy uniwersytetu petersburskiego), wykładał nauki przyrodnicze we wszystkich klasach, ponadto propedeutykę geografji i geografję Polski, razem godzin 27, był gospodarzem klasy czwartej, obydwuch oddziałów, i sekretarzem Rady pedagogicznej; 5) Bronisław Oszubski (ukończył politechnikę warszawską, posiada świadectwo nauczycielskie) wykładał matematykę, arytmetykę handlową i fizykę, razem godzin 31, był gospodarzem klasy VI-ej; 6) Juliusz Kleindienst (wychowaniec uniwersytetu dorpackiego, posiada świadectwo nauczyciela gimnazjum) wykładał języki niemiecki i łaciński w wyższych klasach, razem godzin 19, był gospodarzem klasy VII-ej; 7) Hipolit Andrejew (ukończył wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu petersburskiego z dyplomem I-go stopnia, wykładał język, literaturę i historję rosyjską, tudzież geografję powszechną i Rosji, razem godzin 30; 8) Feliks Beczkowicz (wychowaniec politechniki ryskiej)

wykładał buchalterję, towaroznawstwo, ekonomję polityczną i geografję handlową, razem godzin 10; 9) Mikołaj Modestow (ukończył wydział prawny w uniwersytecie moskiewskim) wykładał język rosyjski, godzin 6; 10) Michał Wesołowski (ukończył wydział prawny w uniwersytecie noworosyjskim) wykładał prawoznawstwo, godzin 2; 11) Katarzyna Dieckman (ukończyła gimnazjum, posiada świadectwo nauczycielskie) nauczała języka niemieckiego i francuskiego, razem godzin 20; 12) Marja d'Anjou, (kształciła się we Francji, posiada tutejsze świadectwo nauczycielskie) nauczała języka francuskiego, godzin 18; 13) Mateusz Wróblewski (posiada świadectwo nauczycielskie) nauczał języka niemieckiego, godzin 12, po opuszczeniu już w pierwszym kwartale szkoły przez pana Wróblewskiego dla korzystniejszej posady część lekcji jego objął p. Kleindienst, na pozostałe została zaproszona 14) Lucyna Bzowska (Zaydel)—posiada świadectwo nauczycielskie, godzin 6; 15) Eugenja Andrejew (Kowieko)—(skończyła gimnazjum, posiada świadectwo nauczycielskie), nauczała języka rosyjskiego w niższych klasach, razem godzin 24; 16) Kazimierz Kęsicki (wychowaniec seminarjum nauczycielskiego)—nauczał większości przedmiotów w klasie wstępnej, ponadto miał kilka godzin w klasie I-ej i II-ej, razem godzin 30, był gospodarzem klasy wstępnej i I-ej; 17) Antoni Skiwski (wychowaniec szkoły rysunkowej) nauczał rysunków i kaligrafji, razem godzin 20, był gospodarzem klasy II-ej, obydwuch oddziałów; 18) Mieczysław Bodalski (posiada świadectwo na prawo nauczania), nauczał gimnastyki i słoju, razem godzin 19, był gospodarzem klasy III-ej, obydwuch oddziałów; 19) doktor Ferrante Marconi (wychowaniec uniwersytetu warszawskiego)—lekarz szkolny; 20) Władysław Szwejczer—sekretarz szkoły.

a bić się trzeba było: 1-sza batalia pod Nową Wsią, (potym pod) Ryczywołem, w Gub. Lubelskiej (pod) Kockiem, Firlejem, Lubartowem, Starem Zamościem, Kałuszynem, Zbuczynem, Paprotnią, Szymanowem i Warszawą.

Wracam do mego powołania w szeregi. Nim poszedłem do boju, w czasie mej Delegacyi było mi bardzo przyjemnie. Stałem w Mieście Wojewódzkim, w Kielcach w Krakowskim. Kwaterę miałem u Zegarmistrza Nejmana, bardzo godnych szacunku ludzi; nie mieli dzieci, urodzeni byli z Galicyi, niegdyś dawnej Polski; mieli kuzynkę, która chowała się jak własna ich córka. Niekiedy wyjeżdżała i do Galicyi, teraz zaś, gdy pod tę porę znajduje się w Polsce, kiedy ma być odzyskana swoboda i Ojczyzna, każdy na to coś poświęca: jedni życie, drudzy majątki swoje,— a zatym ta Panna, jak każdy, robiła przysługę:

szyła chorągiewki dla moich Krakusów. Jak tylko uformowałem Pluton, przyprowadziłem przed kwaterę, rozdałem chorągiewki, a na podziękowanie tej Pannie i na honor wskrzeszenia Ojczyzny kazałem wystrzelić z pistoletów. Była to natenczas gorąca i wesola chwila.

Póki Żołnierze nie poszli do boju, mieli od swoich Panów i Rodziców wszystkiego. Ja, jako Delegowany, nie mając funduszu na konia, na broń, musiałem sobie nadrobić z tych, co odbierałem; a jako Oficer, na mnie przez szpary patrzeli, aby (tylko) był komplet podług Instrukcyi. Ale w przypacku (gdy) Obywatel nie miał podług przepisu, musiał wracać do domu po lepsze i t. d., a czasem uważałem—jeżeli mało co brakowało, to śniadanko dobre w cukierni wszystko złagodziło, i przyjęto do kompletu. Była to dla mnie

W kwartale III-im p. Dieckman dla nieodwołalnej kuracji musiała wyjechać i lekcje jej objął częściowo p. Kleindienst, częściowo p. Bzowska.

Plan nauk. Stosownie do porozumienia nowo-angażowanego dyrektora z Radą opiekuńczą szkoły do planu nauk zostały wprowadzone następujące zmiany: 1) wprowadzono naukę języka łacińskiego od klasy IV-ej włącznie; 2) wprowadzono naukę sjojdu w klasach od wstępnej do III-ej włącznie; 3) wprowadzono naukę gimnastyki we wszystkich klasach; 4) pozmieniano ilość godzin tygodniowych na wykład niektórych przedmiotów w niektórych klasach (języki, historia i przedmioty specjalne), nie zwiększając znacznie ogólnej ilości godzin wykładowych w każdej klasie. Według tego planu ogólna ilość godzin w siedmiu klasach normalnych (nie licząc oddziałów równoległych) i wstępnej wyniosła według poszczególnych dziedzin: 1) religja 14, historia (powszechna, Polski i Rosji) 17, prawoznawstwo 2, ekonomja polityczna 2, razem dziedzina nauk społeczno-filozoficznych godzin 35; 2) język polski 26, rosyjski 26, niemiecki 21, francuski 18, łaciński 12, razem grupa nauk lingwistycznych 103; 3) arytmetyka 13, algiebra 9, geometria 6, trygonometria 1, geometria analityczna 1, wstęp do analizy wyższej 1, razem przedmioty matematyczne godzin 31; 4) kurs propedeutyczny przyrody 7 godzin, botanika 2, zoologia 1, anatomja człowieka 1, chemja 6, geologia 1, biologia 1, fizyka 6, kosmografja 1, geografja (powszechna, Polski i Rosji) 8, razem grupa nauk przyrodniczych godzin 34; 5) arytmetyka handlowa 2, buchalterja 4, towaroznawstwo 2, geografja handlowa 2, razem serja przedmiotów specjalnych godzin 10; 6) kaligrafja 6, rysunki 8, sjojd 5, gimnastyka 9, razem grupa nauk estetycznych

godzin 22. Razem w ośmiu klasach godzin tygodniowych było 235, a w 11 oddziałach, jakie istniały, razem godzin 329, przyczem według klas ta ilość godzin była następująca: wstępna 26, pierwsza i druga po 28, trzecia i czwarta po 30, piąta 32, szósta 33, siódma 34. Ponadto prowadzone były poza planem, bezpłatnie, lekcje dodatkowe następujące: 1) dla 11 uczniów klasy VII-ej, wybierających się na studia techniczne, przez całe II-ie półrocze kurs geometrii wykreślnej (Niklewski); 2) dla grupy uczniów z klas VI-ej i VII-ej, słabszych w języku niemieckim, dodatkowy kurs tego języka (Kleindienst); 3) dla życzących sobie z klasy VI-ej i V-ej kurs języka esperanckiego (Niklewski, — kurs ten dla braku czasu został przerwany w drugim półroczu); 4) pozaprogramowe lekcje gimnastyki dla różnych klas (Bodalski), których odbyło się 41 przy ogólnej liczbie ćwiczących 754, prawie po 18 na każdej lekcji. (c. d. n.)

O czym wróble na dachu świegoczą.

O wielu rzeczach wróble na dachu świegoczą, a szerszy ogół nie wie o tym, — źle mówię: wie, lecz nie chce dla pewnych względów poruszać spraw nawet bliżej go dotyczących i tym sposobem sam stwarza warunki, o których się mówi, że — gniją, jak kamień, lub duszą, jak... wyziewy ścieków ulicznych w Łomży.

Zaprawdę, mniej ciężkim byłby ten wózek życiowy, gdyby lenistwo myśli lub karygodne tchórzostwo serc nie odwodziło nas od wysiłku spychania tych kamieni i usuwania nagromadzonych wyziewów.

Rozumiem i należycie oceniam przykrą sytuację, gdy właśnie z pod takiego dźwigniętego kamienia wynurzy się szanowna łysina jakiegoś działacza władzę dzierżącego i rzeknie ze zgorzaniem:

dobra pora: tylko moje poczciwe sumienie nie pozwalało korzystać i krzywdzić ogółu.

Wymarsz do boju.

Obywatele Województwa wydali Bal dla Pułku, gdzie chłopaki, proste Żołnierze, z Hrabinią tańczyli krakowiaka, że aż skry sypały się z podkówek.

Po skończonym Balu, pożegnawszy się z Obywatelami, marsz do Warszawy! — przed Naczelnego Wodza Chłopskiego. Po przejrzeniu, pułk marsz do boju! — naprzeciw nieprzyjaciela.

Staliśmy za Mniszewem (pod Potyczą za Boru było 12 tysięcy) przez tydzień. Gdy już zabrakło żywności, Generał Dwernicki kazał zatrzeć na Oficerów. Zapowiedział, że trzeba, co jest, dać wódki Żołnierzom. I ja wódki napił się, ale zakąsić niebyło czem. Ale Żołnierz powiada, że mam groch: będąc na patrolu, znalazł u baby pod strychem chałupy w Wąklicy; który może miał lat trzy, że trudno było ziarko zgnieść w zębach.

Po południu ostro, śmiało uderzym na nieprzyjaciela. Piechotę między kawaleryę! Trzymać się za strzemia! — i — kłus przeciw nieprzyjaciela!

Jak się zbliżyli ku widetom, rozwinęliśmy kolumny. Już piechotę mamy, a armat mieliśmy 12. Niewiedział nieprzyjaciel, że my i piechotę mamy. Stał na pozycji dobrej luzem (?), wyraz nieczytelny, *przyp. Red.*), lecz u nas żywszym ruchem poszło natarcie: pułk Krakusów zaraz wziął dwie armat; na jednej jeszcze leżał pułkownik artylerji, a Krakus dojechał i lancą go przebił. Zabrałiśmy go zaraz z armatami, a krew jak z beczki leciała, a prosił, żeby go na śmierć niebili Krakusy.

Nieprzyjaciel 4 mile pierzchał przed nami po ledzie przez Wisłę na Puławy, nasi Żołnierze po 1. batalii zaczęli pierzchać, ledwieśmy odbierali do frontu.

—A panu lichu tu kazalo grzebac?!... Poco nie w swoje rzeczy nos wtykasz!

Oczywiście, niespodziane zetknięcie się oko w oko z osobą władną a czynną, ustosunkowaną a wyrażającą, wywoływa roje mrówek na ciełe, a dygotki w nogach. Łysina, co się niespodzianie wysunęła z pod kamienia,— może się mścić, prześladować, uczynić zarzut społecznego szkodnictwa i kto ją tam wie, co może jeszcze zrobić... więc odruchowo—buch! kamień z powrotem na miejsce, a na myśl przychodzi jednocześnie zwrotka na nutę oberka z pod Chorzel:

Spi bida, śpi bida,
Niedola ja budzi—
Wstawaj bida, wstawaj,
Pójdźwiera da ludzi!

Ale to przecież, szanowny obywatelu, tchórzostwo nie do darowania! Franciszek Zabłocki, poeta doby dawnej, o takim ostrożnisiu powiada:

«Mężczyzna, co się boi ołowiu lub stali,
Czy kija, czy rzemienia, niech go piorun spali».

Poco ma go jednak palić piorun—żywiol okrutny, a nieublagany? W takim razie musiałyby napewno większą część rodu ludzkiego wytepić. Czy nie lepiej będzie, gdy ów mąż małej odwagi uprzytomni sobie, że właściciel szanownej łysiny nie jest skarabeuszem—świętym a nietykalnym zukiem, czczonym w Egipcie, on sam zaś, czyli jego wyłknięta osoba, nie jest gulką nawozu, służącą za pożywienie skarabeuszowi.

Życie, to jak ludna izba, zanieczyszcza się nieraz, i zgola to fałszywa ambicja nakazuje nie porządkować. Przeciwnie, tam tylko stwórzają się zdrowe warunki bytu i rozwoju, gdzie będzie jaknajczystej. Poświęcać rzeczy ważne, opuszczać ręce, dlatego tylko, że przy porządkowaniu życia wynurzy się czyjaś łysina, czyjs mundur czy frak, guzik czy lampas, lub jakie inne emblematy władzy, znaczyłoby abdykować ze swej godności człowieka i obywatela: anibyś się, bracie, obejrzał, jak taki skarabeusz zawiadnąłby tobą.

Owóz w społeczeństwach, bardziej energicznych i żywotnych, niema takiej sprawy, którąby obawiano się wysunąć przed forum publiczne. My zaś nie lubimy światła dziennego, a nadewszystko małomiasteczkowa koteryjność nie pozwala głośno wypowiedzieć zdania, że to lub owo źle się prowadzi, chociaż wszyscy pocichu szepczą sobie do ucha, że p. X np. skończony szubrawiec. Takie postępowanie—i nieuczciwe, i nieszlachetne. Cechuje ono ludzi służalczych i małodusznych, o bardzo niskim poziomie etycznym.

Opinji publicznej u nas niema właściwie, i dla tego nikt się z nią nie liczy. Wyrabiaby się ona mogła tylko przy jawności sądcii, przy swobodnym wypowiedaniu i ścieraniu się przekonań i poglądów, pierwszym zaś warunkiem tego jest odwaga cywilna, której brak na mna każdym kroku.

Natomiast spotykamy często zjawiska wprost odwrotne—potępienie śmielszych wystąpień i stawanie w obronie wszelkiego rodzaju nadużyć społecznych.

Czy nie czas już wielki skończyć z podobnymi zabytkami niewolnictwa z epoki *selavus saltans*?

Crurifrag...

LISTY DO REDAKCJI.

Heidelberg.

Będąc niedawno w Królestwie, miałem możność w okolicy Łomży zetknąć się z czasopismem ziemi Łomżyńskiej «Wspólna Praca». Sprawilo mi to prawdziwą przyjemność i obudziło daleko sięgające nadzieje.

Przyjrzałem się zaledwie kilku numerom pisma, a z nich już wyrzało ku mnie to sympatyczne pragnienie pomagania tonącej w bezmyślności, kiepsko zorganizowanej masie społecznej, jaka, pozostając na pustkowi, zaledwie zdolna jest przysłuchiwać się echem kultury szerszej, ciałem swym obezwładnionym i ociężałym pozostając jednak bierną, a wyjąłowiła myślą—nieczułą nawet na swoje własne duchowe potrzeby.

Przykry to objaw w naszym społeczeństwie prowincjonalnym, a jednak prawdziwy i obserwowany już od tak dawna. Zaledwie w ostatnich czasach tu i owdzie zaczynają się ruszać ludzie, sięgający myślą poza ramy swego osobistego domowego ogniska i zapewnionego spokoju. Zaledwie od niedawna obudziła się wewnętrzna, jeszcze nieuświadomiona, instynktowna potrzeba ratowania się, otrząśnięcia się z błędów, usystematyzowania swej pracy i nadania jej kierunku, śmiało i wytrwale wiodącego do osiągnięcia upragnionego, a organicznie z potrzebą naszego narodu związanego celu. Straciliśmy wiele czasu na błakaniu się śród z różnych stron nawołujących najrozmaitszych hasel, strawiliśmy spory zapas energii na bezowocnej walce w łonie własnego organizmu narodowego, zapominając o tym, że chcąc zamieszkać na górze, musimy najpierw na nią się dostać. W tym pełnym sztucznie podniecanego zapалу ciskanii się ku niedojrzałym dla nas owocom Zachodu, padaliśmy najczęściej ofiarą własnej uludy, nieuczciwych lub niedoświadczonych podszeptów, wreszcie nieobliczania się z siłami i... najpierwszymi potrzebami. Nie pierwszy to wprawdzie przykład w historii i z punktu widzenia psychologicznego zupełnie usprawiedliwiony. A przyniósł on zwykłą koleją rzeczy w następstwie swoim pewnego rodzaju osłabienie, gorzej nawet—reakcję. Staaliśmy... nie tyle może zatrzymani przeforsowaniem, ile świadomością chwili obliczania naszych ofiar. A kto w ogólnym pochodzie stanął, ten cofa się w tył. Nie mamy jednak czasu na ten wypoczynek, i to, jak widać, staje się już zrozumiałym.

Musimy zgodzić się z tym, że powstające na prowincji pisma nie są fantazyjnym objawem kilku przedsięwziętych jednostek; przeciwnie, są one naturalną potrzebą danego zespołu, są wyrazem jego życia w ogólnej masie społecznej, są probierzem jego sił kulturalnych w stosunku do całokształtu współczesnej kultury, są, że tak powiem, jego dźwignią, motorem, pomagającym wzrastaniu i dojrzewaniu duchowemu, są rzecznikiem, świadkami nam potrzeby nasze własne, częstokroć najbliższe.

Dlatego też przykro jest nieraz spotkać się z glosem bezmyślnego, ślepego profana albo zacofańca, który gotów w naiwności lub fanatyzmie swoim twierdzić, że organ miejscowy prowincjonalny, ze względu na szczupły zakres przerabianego przezeń materiału, jest conajmniej niepotrzebnym; że mamy pisma stołeczne, które doskonale nas wiążą ze światem kultury, podają rady i wskazówki, są dyrektywami i są przywódcami i przewodnikami na drodze postępu. Nie jestem i ja tego zdania, że można się ograniczyć tylko do przeglądania kilkunastu stronic

miejscowej publicystycznej lektury; ale chciałbym uwydatnić i podkreślić tę myśl, która w szerszym świecie już oddawna uzyskała prawo dobrze zrozumiałego i zasłużonego obywatelstwa.

Mianowicie, organy prasy stołecznej, jako stojące na szerszym poziomie stosunków, jako skomunikowane z życiem całego świata, są dla poszczególnych społeczeństw prowincjonalnych źródłem pobudzającym do pracy, zapładniającym myśl, ale jedynie w tym wypadku, jeżeli i praca i myśl owa stały się swoiście zrozumiałymi i wytlómaczonymi potrzebami. Bezowocnymi będą nawoływania, odkrycia i wynalazki, jeżeli w poszczególnych warstwach społecznych będą tylko o nich mówili i wiedzieli, ale nigdy nie odczuwali i uprzytamiali sobie ich potrzeby dla samych siebie. Każdy ziemianin tylko wtedy będzie mógł wykorzystać jakiś nawóz sztuczny, ziarno, lub maszynę rolniczą, jeżeli pierwej pozna własności swojej gleby, niezbędne warunki pracy na niej i będzie umiał na tej zasadzie przystosować zdobycę ogólną do swoich specyficznych potrzeb.

Otóż taką to rolę nie-dzownego pośrednika wyznaczyły warunki społeczne piśmiom prowincjonalnym. Z jednej strony mają one za zadanie zbierać materiał w swoim szczytym kółku, przedstawiać jego ilość i jak się najbliższym zrzeszonym, organizować się wyłącznie koło spraw natury lokalnej, nauczać wyszukiwania i dopatrywania potrzeb, i dopiero postulaty ogólne, czerpane w źródłach prasy stołecznej, dostosowywać do własnego użytku; z drugiej strony dostarczać intensywną pracą koło uporządkowania swego ogniska—danych konkretnych dla tejże prasy stołecznej.

Inaczej mówiąc, prasa stołeczna jest parlamentem, który tylko przez to istnieć i dobrze prosperować może, że przedstawiciele jego wstąpili do dysputy z zasobem dobrze zrozumianych i logicznie przeanalizowanych potrzeb gmin swoich.

W całym kulturalnym świecie taki mniejwięcej stosunek istnieje w pracy publicystycznej.

Miasto, liczące zaledwie 10-20 tysięcy ludności, już posiada nie jeden, ale kilka miejscowych organów, na pracy których opierając się, pisma stołeczne mają ułatwione zadanie reasumowania potrzeb społecznych, wysnuwania analogicznych wniosków i, drogą ścisłego, rozumnego działania, nie bezpodstawowym i bezplodnym krzykiem, usuwania szkodliwych anomalji, ciężących w łonie podporządkowanych temu systemowi warstw.

Jak powiedziałem, nasza prowincja budzi się do tej pracy. Nie wszędzie wprawdzie praca ta stała się zupełnie świadomą i oddaną swojej pozytywnej roli, gdzieśniedzie nawet błąka się jeszcze, tocząc walkę swjej celowości z opinią wymagających z «szerokiego świata» wieści i recept, niekonsekwentnych warstw miejscowych. To samo zjawisko mieliśmy możność już obserwować i w Łomży, gdzie «Echa płockie i łomżyńskie» wiodły osamotniony żywot na półkach kilku cukierni.

Żywie jednak nadzieję, że obecnie Łomża bardziej już dojrzała do zrozumienia swych potrzeb, wierzę, że obecny zespół sił redakcyjnych lepiej odpowie swemu zadaniu, niż wówczas, i «Wspólna Praca», silna przewodnią swoją ideą, oderwie naszych ojców i zablakaną przypadkiem młodź od zielonych stolików i kabaretów, że ocuti w nich instynkt samozachowawczy, broniący nasz żywioł od zaprzepaszczenia, że stanie się tym ogniwem mieszkańców ziemi Łomżyńskiej, które ich złączy na stężenie w siłach moralnych i fizycznych, na odrodzenie i wskrzeszenie

tej jednej z tylu węgietujących, bo rozdrobnionych i jeszcze raz rozdrobnionych cząsteczek.

Chciałbym tu zwrócić się i do wszystkich moich kolegów, do tych wszystkich, których kiedyś łączyły tak piękne myśli i choć słabe nieraz w wykonaniu, ale mocne w powzięciu czyny, aby, nie zapominając o społeczeństwie łomżyńskim, oddali mu zaciągnięty u niego przez opiekę nad sobą dług, aby siali w nim na łamach «Wspólnej Pracy» ziarno przykłady dla nowych młodzieńczych zastępów, zdrowe, zdobyte nauką i doświadczeniem życiowym ziarno.

Mieczysław Jarostawski.

Z Połagi.

Morskie kąpiele na otwartym wschodnim wybrzeżu Bałtyku, w odległości dwóch wiorst od niemieckiej granicy, w Poładzie, słusznie zyskały sobie miano jedynego polskiego nadmorskiego uzdrowiska. Do żadnego bowiem badu nad Bałtykiem, zwłaszcza od czasu b. jkutowania kurortów niemieckich, nie zjeżdża tyle co tu Polaków i Litwinów z najróżniejszych dzielnic, a frekwencja ta dochodziła do 4000 osób. Dlatego to, choć zdala od macierzystego kraju, można czuć się tutaj jak u siebie w domu, może lepiej, bo w tym ustroniu zdajesz się być nareszcie pozostawiony samemu sobie, uwolnionym od troskliwych władz opiekuńczych, które na każdym skrzyżowaniu ulic u nas zwykły czuwać, co obywatele robią, czują i myślą, by zapewnić im szczęście. D. jazd jest istotnie fatalny: 700 wiorst koleją, z kilkakrotnym przesiadaniem, poprzez szereg gubernji, obalających Królestwo, potym 72 wiorst koniami, nie może zachęcać, i kto nie zna jeszcze Połagi, pyta się siebie, po co tyle dobrowolnych udreżeń. Ale gdy się powącha tego balsamicznego powietrza w otoczeniu ogromnych lasów iglastych, gdy się popatrzy w tę niezmierną dal wód, gdy się posłucha tego szumu, plusku i łaskotu fal, gdy się żyje rozkosznej kąpeli, zwłaszcza w dni burzliwe, w piętrzących się balwanach morskich, gdy się popatrzy na szereg udogodnień kulturalnych, wzorowanych na naszym zachodnim sąsiedzie-przyjacielu, gdy się zakosztuje doskonałego wikt i zupełnej swobody, niesłychanej w Kranzachu, Ostendach, Abazjach zarówno co do spędzenia czasu, jak i co do kompletności kostjumu, wówczas pomysł niefortunny zaraz się chętnie sobie wybacza—i ma się zupełną świadomość, że oddalenie od swoich, oddalenie kilkotygodniowe w cel wyrestaurowania nerwów po całorocznej pracy na niwie rodzimiej i zaczerpnięcia nowych sił dla nowych zasobów energii, tu, w Poładzie, może być wynagradzone sownie.

Wjeżdża się do uzdrowiska przez osadę Polangen, która różni się od naszej wioski mazowieckiej tym tylko, że szerszą i twardszą ma drogę, że domy przy niej większe i porządniejsze, ale nie jest tak miła i oryginalna ta droga, jak pierwszych 20 wiorst od Libawy, gdzie koła powozu nie wychodzą z morza, a jego gościnne fale pluskają po stopniach i drzwiczkach powozu, dając w ten sposób zaraz możność zakosztowania soli. Dopiero od kościoła, przy głównej artej komunikacyjnej, drodze Memelskiej, skręca się ku morzu, gdzie rozpoczyna się mnóstwo will, zarówno prywatnych, jak i będących własnością hr. Tyszkiewicza. Kurhauz, park i duży las stanowią również jego własność i za opłatą po 4 rb. od osoby i po kop. 50 na kapitał ameljoracyjny Połagi, można korzystać z czytelnii w kurhauzie, z parku, z wejścia na pomost, na muzykę. Zarząd uzdrowiska urządza ponadto, za oddzielną opłatą, widowiska, koncerty, wycieczki.

Wczoraj właśnie odbyliśmy taką wycieczkę, za dwurublową opłatą od osoby, za granicę do Memla; część towarzystwa ograniczyła się do wysp, część pojechała dalej do Królewca i Kranzu. Drożyna tutejsza jest rzeczą względną, jak i wszędzie: każdy może, jak chce, się urządzić. Nawet w hotelu zakładowym od 75 kop. do 3 rb. 50 kop. na dobę, w willach prywatnych od 15 rb. na miesiąc do 150 rb. za sezon. Utrzymanie całodzienne w zakładzie i rb. 75 k., w pensjonatach prywatnych i rb., i rb. 20 k., i rb. 50 k., — wiele osób urządza się jeszcze taniej, biorąc tylko obiady, a w śniadanie i kolację zaopatrując się własnym przemysłem. W miejscowym sklepie spożywczym można dostać wszystkiego w dobrym gatunku po cenach normalnych. W mleczarni zarządu tanio doborowe mleko słodkie, kwaśne i kefir. Apteka i skład apteczny na miejscu. Poczta przychodzi i odechodzi codziennie. Wędliny i pieczywo — ceny zwykłe. W lasku, blisko morza, cukiernia. Częste miejsce spacerów, pomost, ciągnie się na pół wiorsty długości. Niestety połowa tego pomostu znajduje się już na plaży, morze w ciągu 17 ostatnich lat odstąpiło o 70 sążni. Pomost ten dzieli niejako plażę na dwie części: arystokratyczną i demokratyczną. Na pierwszej, obok posiadłości Tyszkiewicza, plaża równa i czysta, niby posadzka salonowa, tu i owdzie porozstawiane kabinki, damy zawsze pięknie, aczkolwiek lekko przystrojone, w kabinach gwarą, robią robótki, czytają, piszą (w jednej kabinie jakaś czwórka rżnie się ciągle w karty, śnać i tutaj jest «towarzystwo rozwoju fizycznego»), z gracją zakasana dziatwa brodzi po morzu lub na brzegu buduje mosty, fortece, przeprowadza rzeki, urządza jeziora. Druga część, bliżej osady, mniej czysta, choć i tu miło kąpać się w piasku, w licznych szuwarach łatwo tu znaleźć pięknie obnażone kształty niewieście, wygrzewając się na słońcu. I tu i tam godziny kąpieli dla pań i panów wyznaczone oddzielnie. Mimo to w kąpieli bezpłatnej bywa różnie, a zdarza się i osmoza i dyfuzja. I tą stroną, wielce miłą ze względu na dobre leżanki, naturalnie w szuwarach i bliższą odległość od wielu will — i dobrze urodzeni letnicy też nie gardzą.

Oto obrazek Połagi. W księdze zażaleni w Kurhauzie czytamy wiele skarg. Fakt faktem, że zarząd uzdrowiska skanalizował już Kurhaus, urządził studnię artezyjską, buduje nowe kąpiele i przystępuje do prowadzenia stacji meteorologicznej. Życzyć mu trzeba powodzenia, i o ile będzie dość sprężysty, Połaga, to piaszczyste wybrzeże, otoczone iglastymi lasami, o silnym prądzie fali i o ciepłych wiatrach, po niejakim zachodzie stanesię niedługo wielkim morskim letniskiem polskim.

Te. En.

Z Nowogrodu.

W № 11. «Wsp. Pracy» pisałem o «Żalach», które znajdują się na gruntach gospodarzy Kisiela i F. Florczyka we wsi Mątwy pod Nowogrodem. «Żale» te prawie że już zniszczono, zabrawszy z nich kamienie do budowy, i rozgrzebano mogiły, w których różne narzędzia i nawet urny z popiołami znajdowano, lecz potłuczono je.

Podobne jednak i niezniszczone jeszcze cmentarzysko znajduje się na gruncie Mateusza Jasionowskiego w tej samej wsi. Cmentarzysko to, długie 66 m. i szerokie w najszerszym miejscu 17 m., jest w polu, na wzgórzu obok zniszczonych znacznie «Żalów» na gruncie F. Florczyka. Całe wzgórze otoczone jest dokoła wielkimi głazami, ułożonemi w kształcie trójkąta i paru niekształtnych kół mmeszych, w środku zaś znajduje się jedno wielkie koło mające 14 m. średnicy. Cała dekoracja cmentarzyska

składa się ze 128 głazów, które jednak nie są ułożone tylko dla upiększenia. Pod każdym wielkim głazem jest dół, wymurowany małemi kamieniami i stanowiący jakby piwniczkę, nakrytą z wierzchu. Piwniczki te są zasypane kamieniami i ziemią, i w nich to, według opowiadań gospodarzy, znajdowano owe „garnki gliniane“ z popiołem.

Całe cmentarzysko wygląda bardzo ładnie i może być jakby «świątynią dumania» dla ludzi, którym pamięć na prochy przodków daje natchnienie i moc do walki o przyszłość...

Jeżeli jednak zabraknie opieki, to i ten grób zniknie niebawem, bo gospodarz rozstrzelił już kilkanaście kamieni i zabrał je na użytek budowlany. Warto by więc zadbać o to, ażeby choć ten jeden pomnik kultury naszych pradziadów ocalał i tu pod Łomżą służył za otwartą księgę i świadectwo ludziom kochającym przeszłość.

Może Łomżyńskie T-wo Krajoznawcze zajmie się tym, obejrzy wszystko na miejscu i zawiadomi pp. Zygmunta Glogera lub Erazma Majewskiego, którzy, jako specjaliści, wartość pamiątek ustalą.

Adam Chętnik.

Z Łomży.

W № 15-ym «Wspólnej Pracy» powiedziano: «że straż ogniowa łomżyńska, otrzymała od zarządu wzajemnych ubezpieczeń budynków w Królestwie Polskiem, w roku bieżącym, zapomogę w kwocie 1300 rubli. — Suma dość pokaźna. — Otóż ośmielam się prosić Szanowną Redakcję o wyświetlenie: 1) jakie ulepszenia za te pieniądze zarząd zamierza porobić w straży? 2) kiedy i w jakim terminie? Pożądanym byłoby urządzenie paru przedstawień amatorskich, w celu powiększenia kapitału zapomogowego, przy pomocy którego łatwo byłoby pokonać przeciwności i doprowadzić straż do mniej więcej możliwego porządku.

Z poważaniem

Michał Dąbrowski.

Dopisek Redakcji. Ponieważ nie wiemy na co mają być użyte 1300 rb. i w ogóle nie posiadamy żadnych wiadomości o najbliższych projektach gospodarczych straży ogniowej. — nie możemy udzielić Sz. Panu żądanej odpowiedzi. Mamy wszakże nadzieję, że wyreczy nas w danym wypadku Rada straży ogniowej. Co do urządzenia na rzecz straży przedstawień amatorskich — jesteśmy wręcz przeciwnego zdania: straż ogniowa powinna całkowicie oprzeć się na obywatelstwie miejskim, które dziś, zawdzięczając tylko okoliczności, iż straż składa się z ochotników, nie ponosi na ten cel prawie żadnego wydatku.

Z Łomży.

Rynek, zwany „Nową Ameryką“, przy szosie Zambrowskiej, przedstawia dziś zaludnioną dzielnicę miasta. Pomimo, że istnieje kilkanaście lat, nie jest całkowicie wybrukowany. Podczas ożywionych zazwyczaj targów wtorkowych i piątkowych publiczność brnie po błocie. Jako jeden z mieszkańców tej dzielnicy, zapytuję Szanowny Magistrat, czy nie uważałby za właściwe sprawę wybrukowania rynku, z którego miasto rzetelnie korzysta, postawić na najbliższym planie melioracji miejskich

Druga prośba łatwiejsza do wykonania. Chodzi o przeniesienie o kilkanaście kroków latarni miejskiej, aby ta oświetlała nie tylko front parterowego domku p. Orłowskiego, lecz i cały wspomniany rynek z szeregiem piętrowych domów.

Przy sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę, czy ją należy, na wielkie niedbalstwo służby latarniowej, która najwyraźniej kpi sobie z publiczności. Po tylu gadaniach i pisanu, zaledwie kilka latarni (przed gmachem gubernatora, rządem gubernialnym i t. p.) pali się prawidłowo. Na krańcach miasta niektóre latarnie nie są wcale zapalane, a około godziny I w nocy miasto zalega mrok. Jeżeli tak ma być dalej, to lepiej zaniechać zupełnie oświetlania miasta, a zaoszczędzone 6000 rb. użyć pożytecznie, np. na szkoły początkowe.

Lokator z „Nowej Ameryki.”

Z Ostrołki.

*W naszej starej Ostrołce,
Na ulicy Mikołaja
Leży mostek z ściekiem brudów
I zapachem nas upaja.*

*Przy ulicy jest budynek
Upiększeniem miasta zwany,
Ściek, z którego tuż pod mostek
Skierowany, bez nagany...*

*Trzeba przecie gościa przyjąć...
Zbliża do nas się cholera,
Oto dla niej na pociechę
Miasto bramy swe otwiera.*

Kazimierz Szrednicki.

Z Łomży.

Osobiste. „Kurjer Warszaw.” donosi, iż b. wice-gubernator łomżyński, a ostatnio wice-gubernator warszawski, p. Rozenszild-Paulin, mianowany został gubernatorem płockim.

W imię bezpieczeństwa publicznego. Przy dokonywaniu przeróbek, remoncie domów lub naprawie dachów właściciele domów nie zawsze zagradzają niebezpieczne miejsca lub zagradzają je w ten sposób, że przechodzień nie jest w stanie spostrzedz tych znaków ostrzegawczych, ponieważ deski, co najczęściej u nas jest w użyciu, nie zagradzają przejścia przez całą szerokość chodnika, a tylko część przejścia bliżej domów, przez co ruch na pozostałej części chodnika wstrzymany nie jest, a przechodnie skutkiem osypujących się gruzów narażeni bywają na rozmaite wypadki.

Pożądanę jest zachowanie większej ostrożności pod tym względem: przejścia powinny być zagradzane na całej szerokości chodnika bądź deskami, bądź sznurem, by przechodząca publiczność łatwo orjentować się mogła.

Świeżo właśnie mamy do zanotowania dwa wypadki, powstałe na tle takiej lekkomyślności właścicieli domów; pierwszy z nich, na szczęście, poważniejszych skutków nie spowodował, drugiemu zaś uległ rzeźnik tutejszy, Motek Żołądz, i skutkiem obalenia się gruzu na głowę jego podczas przejścia takim niezagrodzonym chodnikiem otrzymał dość znaczne obrażenia, które wywołują potrzebę dłuższej kuracji.

Wycieczka wioślarska. W niedzielę, d. 7 b. m., o godz. 5-ej rano czterech naszych wioślarzy, mianowicie pp. W. Kłoskowski, E. Kuczewski, B. Krauze i J. Grzegorzewski wyjechało łodzią Towarzystwa Wioślarskiego

w górę rzeki z zamiarem dotarcia po Narwi do kanału Augustowskiego w Suwalszczyźnie.

Od zamiaru tego nie powstrzymał naszych wioślarzy deszcz rześisty, jaki towarzyszył im od chwili wyjazdu i nie ustawał w ciągu pierwszych trzech dni uciążliwej podróży.

Wycieczka wraz z drogą powrotną ma trwać tydzień.

Nowe przedsiębiorstwo. Kinematograf pozyskał sobie u nas prawo obywatelstwa. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy o przystąpieniu do urzędzenia drugiego z kolei teatrzyku przy Nowym Rynku, obecnie wypada nam zakomunikować, iż powstaje i trzeci.

Oto grono tutejszych przedsiębiorców — chrześcian wydzierżawiło od miasta placyk po prawej stronie Pocztowego Rynku (idąc od Nowego Rynku), gdzie obecnie urządzony jest niewielki skwer i zamierza wybudować na placyku tym gmach ze specjalnem przeznaczeniem na urządzenie kinematografu. W tych dniach właśnie rozpoczęto usuwać żelazny parkan, okalający skwer i ścinać znajdujące się na nim drzewa. Rozpoczęto również zwózkę materiałów budowlanych.

Wybór miejsca i oddanie tegoż przez miasto w dzierżawę na przedsiębiorstwo nasuwa nam pewne refleksje, boć miasto pozbywa się skweru i zadrzewienia, które wogóle u nas bardzo ubogiem nazwać można. Od lat kilkunastu, a właściwie od śmierci nieodżałowanej pamięci prezydenta Szczęsnowicza nie się u nas pod tym względem nie robiło.

Zwolennicy projektu twierdzą że nowy gmach stanie się również ozdobą miasta i zastąpi poniesioną przez nie stratę. Czy tak będzie — zobaczymy.

Kolej Śniadowo-Łomża. „Kur. Warszawski” z d. 10 b. m. zamieszcza następującą depeszę własnego korespondenta z Petersburga:

«P. Janusz Gwozdecki otrzymał od głównego sztabu i gubernatora łomżyńskiego pozwolenie na studja kolei podjazdowej, parowej lub elektrycznej, ze Śniadowa do Łomży. Linja ta iść będzie z prawej strony szosy do Łomży, na co ministerjum komunikacji oddało p. Gwozdeckiemu do rozporządzenia odcinek szosy czyli rezerwę dwusząznowej szerokości strategicznej szosy Śniadowo-Łomża».

W najbliższym numerze pisma postaramy się sprawę tę najszczegółowiej wyświetlić.

Aura w obecnym sezonie letnim staje się przyczyną pewnego rozgoryczenia. Panem położenia jest deszcz, który nawiedza nas często i to nie w postaci przelotnego gościa, a wprost osiadłego mieszkańca. Jak się już rozpanoszy, to nie na godzinę lub dwie, a na dni kilka. Podczas przerwy mamy ciągle zachmurzone niebo; słonko z za chmur ukazuje się rzadko. Obecny czas przypomina już jesień w najdokładniejszym jej obrazie.

Ostatnio deszcz nawiedził nas w d. 6 b. m. i lał jak z cebra w ciągu trzech dni i nocy. Później objawiał się sporadycznie, ale również był nieznośny. Poczynając od środy urządził przerwę, w której stałość trudno jest uwierzyć, bo niebo ciągle jest zachmurzone.

Z letnisk naszych w pobliżu Łomży dochodzą jęki i skargi. Deszcz i wilgoć uniemożliwiają wszelkie rozrywki na świeżem powietrzu. Niektóre rodziny, syte wywczasów, wróciły już do miasta.

Ze szpitala Ś-go Ducha. Szpital ten w roku ubiegłym, jak i dawniej, przyjmował na kurację wszelkiego rodzaju chorych bez różnicy stanu i wyznania, jak rów-

niez do ambulatorjum chorych przychodnich, którym lekarstwa były wydawane darmo. Znajdująca się przy szpitalu apteka przygotowywała lekarstwa nie tylko dla chorych szpitalnych, ale bezpłatnie także i dla ubogich mieszkańców miasta i najbliższych okolic. Pomoc i obsługę przy chorych nosiły trzy siostry miłosierdzia, które także sprawowały zarząd nad gospodarstwem szpitalnym, czwarta zaś miała powierzoną sobie aptekę szpitalną pod kierunkiem lekarza.

W ciągu roku ubiegłego w szpitalu leczyło się 964 osoby; z liczby tej wyzdrowiało 809 osób, zmarło 85 i na dzień 1 stycznia r. b. pozostało w szpitalu osób 70.

Przeciętnie w ciągu doby w szpitalu znajdowało się osób 59. Śmiertelność wynosiła $11,3\frac{9}{10}$. Każdy chory przebywał w szpitalu przeciętnie $22,3$ doby. Wszelkiego rodzaju zakupy tak artykułów spożywczych, jak i innych niezbędnych przedmiotów, dokonywane były sposobem gospodarczym. Wydatek na utrzymanie jednego chorego wynosił przeciętnie $57,7$ kop. na dobę.

Dochodu w ciągu roku szpital miał wraz z kasowym remanentem z roku 1908—11886 rb. 10 k., należało wyplacić wydatków 17021 rb. 36 k., wyplacono 11020 rb. $75\frac{1}{2}$ k. i w ten sposób na d. 1 stycznia r. b. pozostało nieopłaconych wydatków 6000 rb. $60\frac{1}{2}$ k. Remanent kasowy wynosi sumę 877 rb. $44\frac{1}{2}$ k., przy czym czyni się wzmianka, że różnica we wzmiankowanym remanencie na 12 rb. 10 k. powstała skutkiem opłaćenia tej sumy przez skarbnika Rady opiekuńczej z własnych funduszy.

Karygodne. Często można spotykać w biały dzień podczas największego ruchu na ulicach miasta stada pędzonych na rzeź wołów. Zwierzęta nie są spętane, ani powiązane, transportuje je zazwyczaj jeden człowiek, a więc o wypadek nie trudno, co też miało miejsce w dniu 11 b. m. na ulicy Krótkiej. Rzeźnik, pędzący opasy, uderzył jednego batem, bydlę wpadło na chodnik i o mało nie straciło kilkuletniego dziecka p. P. Opowiadała nam o tym przerażona matka. Prosząc o wzmiankę w piśmie, aby na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz.

Paupaki na ludzi. Istne paupaki na ludzi poustawiał Magistrat m. Łomży na szosach, okalających miasto w postaci szlabanów rogatkowych. Wydzierżawiając rogatki przedsiębiorcom, Magistrat nie uznał za stosowne zaopatrzyć każdej z nich w skromną przynajmniej latarkę, któraby ostrzegała ludzi przed grożącym niebezpieczeństwem.

Oto we czwartek, 11 b. m. wieczorem o godzinie $9\frac{1}{2}$ najemnik dzierżawcy zamknął szlaban na szosie Śniadowskiej i poszedł spokojnie do domu, nie zważając na powracających ludzi z jarmarku w Śniadowie. Skutkiem tego, że żelazna belka szlabanu pomalowana jest na szary kolor, co nie pozwala odróżnić ją od tła zmroku, w jednym momencie zaszły dwa wypadki. Biegący na spotkanie ojca chłopiec 12 letni uderzył głową w żelazną belkę, raniąc boleśnie czoło, z drugiej zaś strony, całą siłą rozpędu wpadł na tąż belkę jadący rowerem podoficer ułańskiego pułku, raniąc sobie ręce i nadwyrężając klatkę piersiową. Chorego chłopca po doraźnym opatrunku odwieziono do ojca na ul. Senatorską, wojskowy zaś z trudem powlókł się z powrotem do domu. Świadcami zajścia było kilka osób spacerujących oraz zamieszkałych w pobliskim monopolu. Czyżby naprawdę magistrat nie był w stanie zdobyć się na kilkarublowy wydatek na latarki rogatkowe?

Zapiski P. Dunikowskiego, b. oficera wojsk polskich 1831. r., zaczynamy w dzisiejszym numerze dru-

kować z rękopisu, dostarczonego nam łaskawie przez jednego z obywateli okolicznych, u którego znaleziony został wśród starych rupieci. Rękopis ten przeznaczony jest dla Muzeum krajoznawczego. Z pewnością kryje się dużo takich i tym podobnych cennych pamiątek i zapisek na strychach dworów, dworków i chat szlacheckich—trzeba je skrzętnie wyszukiwać i nadsyłać do Muzeum ziemi Łomżyńskiej (p. № 7 Wsp. Pracy) Redakcja chętnie ofiaruje pośrednictwo i publikację materiałów rękopiśmiennych.

Z Okolic.

Pułtusk. Miasto nasze liczy przeszło 18000 mieszkańców, z których około 40% stanowią Żydzi.

Na ogólną liczbę 395 domów, 102 jest w posiadaniu Żydów i to domów największych, przeważnie położonych w śródmieściu.

Handel i przemysł pozostaje prawie wyłącznie w rękach Żydów, którzy mają obecnie: cegielnię parową, fabrykę kafli i dachówek, dwa młyny parowe, tartak, fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych, fabrykę wag, mydlarnię, olejarnię, fabrykę octu, składy skór, żelaza, wapna, sklepy łokciowe i galanteryjne; a więc prawie że wszystko, za wyjątkiem kilku sklepów spożywczych, będących w posiadaniu chrześcijan.

A jednak mogłoby być inaczej, gdybyśmy jakiegoś nieczym niewytłómaczonego nie czuli wstępu do handlu i przemysłu. Czasy, a zniemi i warunki naszego bytu, zupełnie się zmieniły. Wszystkie drogi przed nami zamknięte, z wyjątkiem jednej, a jest nią: przemysł i handel.

W Pułtusku jak i w każdym innym mieście, świetnie prosperować by mogły polskie sklepy i składy: towarów łokciowych, galanteryjnych, żelaza, skór i t. p. Lecz nikt o tym nie pomyśli, bo za mało mamy ludzi, fachowo w handlu wyrobionych i wykształconych.

Rzemiosła także nie rozwijają się u nas, jak należy, bo niski stopień umysłowy stoi temu na przeszkodzie. Wielką wadą naszego rzemieślnika jest to, że dawszy synowi bodajby jednoklasowe wykształcenie, już go nie chce widzieć rzemieślnikiem, a woli raczej żeby wycierał kąty gdzieś w kancelarji za parę rubli, niż żeby był światlejszym szewcem, krawcem lub ślusarzem.

Za granicą rzemieślnik zupełnie inaczej się zapatruje. Tam z ojca na syna przechodzi warsztat lub fabryka, bo tam w dobrze zrozumianym własnym interesie rzemieślnik kształci syna, nieraz nawet wysoko, ale na to, żeby ten później w dalszym ciągu udoskonalał i rozwijał rzemiosło, prowadzone przez ojca. To jest właśnie przyczyną, że Niemcy i Żydzi wypierają nas z wszelkich placówek, a miliony nasze, zamiast pozostawać w kraju, wędrują za granicę, bo sami nie prawie wytworzyć dokładnie nie jesteśmy w stanie, a przeciw zdolności i wróg nam nie odmówi.

Uprzedzenie do handlu i przemysłu jest jedną z największych bolączek, gdyż naród nasz, znajdujący się w tak smutnych i ciężkich warunkach, tylko na drodze rozwoju i postępu w przemyśle i handlu może szukać ocalenia.

Kabe.

Z Nowogrodu. Rybacy i mieszkańcy nadbrzeżni Narwi z okolic Nowogrodu skarżą się na niektórych flisaków, którzy płynąc na tratwach od strony Łomży, trują w rzece dużo ryb w celu łowienia ich. Ryb takich, pośniętych od działania trucizny, płynie czasem bardzo wiele obok tratw. Dużo jednak tych ryb ginie płynąc z wodą dalej, jako też ginie dużo zarybku i małych rybek, które nie są łowione i zdychają po zatruciu. Szczególnie skarżą się wszyscy na flisaków z okolic Wyszkowa, przybyłych na tratwy w te strony.

Ponieważ barbarzyński ten zwyczaj jest zarazem i niecnym rabunkiem w gospodarstwie rybnym, przynoszącym krzywdę mieszkańcom nadbrzeżnym, należałoby więc zapobiedz temu «przemysłowi» przez pociągnięcie winnych do odpowiedzialności sądowej, o co też upraszamy przedstawicieli władzy policyjnej.

A.

Ofiary:

Władysławostwo Zieliński, w rocznicę śmierci ukochanego synka Zygmunta: na pomoc dla dalszego kształcenia się pozbawionych środków maturzystów miejscowej szkoły handlowej męskiej rb. 5 oraz na wpisy dla niezamożnych uczniów tejże szkoły rb. 4 i dla uczennic szkoły handlowej żeńskiej rb. 3, razem rb. 12.

Mateusz Gerwin—dla Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego—bagnet osadzany na dubeltówce, prawdopodobnie z roku 1863.

Odpowiedzi od Redakcji:

Ostrołęczaninowi. Listu, w którym Sz. Pan poddaje w ogólnych wyrazach ostrej krytyce działalność zarządów „Lutni” i „Straży Ogniowej”, nie wskazując faktów, nie drukujemy, tym bardziej, że w liście znajdujemy wiele przesłanek natury osobistej, np. chwali Pan dawnych kierowników Lutni i Straży, u obecnych zaś widzi same wady „próżność, ambicję, biurokracizm”. W dzisiejszych czasach, kiedy taki brak ludzi do pracy społecznej, dobrze, jeżeli i przez próżność ktoś cokolwiek robi. Podobna nam się zakończenie listu: „Pracujmy w swym kole, jak każdy może, a całość sama się złoży”. Niech Pan zastosuje się do własnej rady, niech się zabierze do pracy bez uprzedzeń do ludzi, którzy byli i będą ułomni, a napewno zyskają na tym i Lutnia i Straż Ogniowa, Sz. Pan zaś będzie miał wewnętrzne zadowolenie.

Panu W. Perlitzowi. Jest nam bardzo przykro, że owiana miłością bliźniego korespondencja „Grajewo w dniu uroczystości Grunwaldzkiej” spowodowała rozdzwitek w życiu nielicznej inteligencji miasteczka, w szczególności zaś, że Sz. Pan miał z tego powodu nieprzyjemności, źródłem których niezawodnie było albo plotkarstwo małomiasteczkowe, albo zazdrość. Nie wątpimy, że Szanowny Pan daleki jest od chęci zbierania laurów, lecz wobec nie kwestjonowania przez Niego faktów podanych przez „Justusa”, odwołania drukować nie możemy.

Panu A. Chętnikowi. Wrażenie z wycieczki po kurlapiach chętnie zamieścimy. Co do zabytków przeszłości, to sprawa wycieczki krajoznawczej do Nowogrodu i Wizny będzie poruszona na najbliższym posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Krajoznawczego. Błędy drukarskie w wierszu „Z motywów ludowych” sprostujemy.

7^{-mia} KLASOWA SZKOŁA HANDLOWA ŻEŃSKA w Łomży

podaje do wiadomości, iż egzaminy wstępne, poprawki i zapis dawnych uczennic odbywać się będą od dnia 1 do 4 września. Początek wykładów dnia 5 września.

Kandydatki, chcące przygotowywać się w Zakładzie na świadectwo nauczycielki domowej, winny zgłaszać się w tymże terminie.

Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbywać się będą d. 2 i 3 Września. Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów. Podania przyjmuje Kancelarja Szkoły od 15 Sierpnia w godzinach od 10 do 12 rano. Egzaminy poprawkowe od 1 Września, początek lekcji 9 Września

MAGAZYN KAPELUSZY DAMSKICH Ludwiki Suchcickiej

zostanie otworzony w pierwszej połowie Września r. b.

Od 1-go Września r. b. w majątku

Rniewo

st. pocztowa Łomża,
będzie do sprzedania 160 macior **owiec** czy-
stej krwi Negretti i 90 **jagniąt** po tychże ma-
ciorach, urodzonych w marcu r. b.

Posiadając dyplom Konserwatorjum Warszaw-
skiego, świadectwo z ukończenia kursów języka
francuskiego w Nancy – udzielam lekcji.

Kanalna № 12.

Piłtowska.

POTRZEBNY UCZEŃ do składu aptecznego A. An-
tosiewicza w Łomży.